

G A Z E T A

Wielkiego



Xięstwa

POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornej *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

N^o 193.

W Poniedziałek dnia 19. Sierpnia.

1844.

Wiadomości krajowe.

Z Berlina, dnia 16. Sierpnia.

N. Pan cesarsko-austriackiego generalnego konsula barona A. S. Rothschild n. M., i barona A. N. Rothschild w Londynie Tajnemi radzcami handlowými mianować raczył.

Dzisiejsza gazeta powszechna pruska obejmuje obszernie opisanie uroczystego otwarcia przygotowywanej już od kilku miesięcy wystawy plodów przemysłu w królewskim arsenale.

Z Królewca, dnia 9. Sierpnia.

Poddany polski F., który od lat 7. w Prusach przebywa, tu się ożenił i jako wyrobnik w Illowie osiadł, chodził nie raz, kiedy mu na pracy zabrakło przebrany do Polski szukając jej tam; tak i na początku Lipca udał się do nad granicznego polskiego miasteczka Mławy. Tam zdradzony jako zbieg, został przez żandarma polskiego napadnięty, który go chciał aresztować. F. zaczął się bronić i zranił żandarma, tak dostał chwilowego uwolnienia, ale uchodzącego do Prus żandarm dosiadłszy tymczasem konia, dopędził; ponieważ jednak przypadkowo broni żadnej nie wziął z sobą, wszczęła się więc walka na śmierć, nasamprzód pięściami, potem kamieniami i obaj okropnie się pokaleczyli. F. nareszcie uległ, gdy tymczasem żandarm pomoc otrzymał, i w Mławie do więzienia wtra-

cony został. Już podyktowano mu niezmierną ilość chłost, a gdyby je miał przeżyć zesłanie do Syberyi, gdy żona jego z dzieckiem na ręku i w paszport opatrzona w Mławie stanęła, aby się z mężem swoim widzieć. Oddalona od drzwi więzienia, przez proźby i oświadczenie, że razem z mężem do Syberyi udać się chce, tego dokazała, że ją w nocy do więzienia wpuszczono. F. przywdziewa następnie suknie żony i uchodzi, przybywa kurzawą, krwią i ranami okryty do Jllowy, gdzie go mieszkańcy radosnymi okrzyki witają. — Ale wierna żona jęczy w więzieniu, z którego mąż swego oswobodziła, z dzieckiem swoim i w stanie brzemienności, aż do obecnej chwili.

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Z Paryża, dnia 9. Sierpnia

Nadeszłe dziś listy z Algieru potwierdzają wiadomość, iż Marszałek Bugeaud oddał najwyższe dowództwo nad korpusem ekspedycyjnym stojącym na granicy marokkańskiej, Generalowi porucznikowi Lamoricière. Sądzą jednakże, że Marszałek nie tak prędko powróci do Algieru; zajmował on się dalszemi układami reprezentantów Cesarza Marokkańskiego, i regulowaniem podbitych pokoleń, którym przeznaczał naczelników. Tymczasem General La-

moricière gotował się do nowych ważnych operacji. Ze szwadronów drugiego regimentu huzarów i dziewiątego strzelców, które przybyły do Oranu, ma być utworzony piąty regiment strzelców afrykańskich. Marszałek Bugeaud łączy wszelką kounicę z korpusem ekspedycyjnym. Kilka szwadronów czwartego regimentu strzelców afrykańskich znajduje się już w prowincji Oranu, teraz kazał Marszałek także reszcie regimentu tego będącej w Algierze udać się na zachód, a d. 30. w porcie Algierskim wielkie panowało poruszenie, 220 koni bowiem wsadzono na siedem najętych okrętów kupieckich. Z tego wszystkiego pokazuje się już, iż Marszałek sam nie wierzy bynajmniej w usunięcie trudności zachodzących z Marokkiem. Co się tyczy podobieństwa zrobienia wycieczki przeciw Fez i Mequinez, i potrzebnych do tego środków, panuje podobno między Generałem Lamoricière a Marszałkiem Bugeaud różność zdań. Pierwszy z nich sądzi, że wycieczkę tę można zrobić w 10,000 ludzi, gdy tymczasem Marszałek przynajmniej 20,000 do tego za konieczne uznaje, a że rząd żądanych przez niego pięciu regimentów nie nadesłał, nie odważył się posunąć w głąb granicy Marokkańskiej. — Myśl zaś wsadzenia na okręty 10,000 ludzi, by z nimi udać się przeciw stolicy Fezu, i onę zająć, również poniechaną być musiała, a to z powodu braku wody w kraju, i trudności w transporcie. Już dawniej jak przed dwoma tygodniami ogłoszonym było, że okręty wojenne znajdujące się w Tulonie połączyć się miały wkrótce z flotą Księcia Joinville na wybrzeżu Marokkańskim, i że naczelne dowództwo oddanem będzie wtenczas admirałowi Baudin. Dziś wiadomość ta okazuje się bezzasadną, przedwczoraj bowiem kontradmirał La Susse udał się zład do Tulonu, by odjąć dowództwo tamecznej dywizyi rezerwowej.

Z dnia 10. Sierpnia.

Dzisiejsze wiadomości z Marokko brzmią w sposób zaspokajający. Monitor zawiera następujące udzielenie: »Listy z Tanger z dn. 2. Sierpnia donoszą, że w tej chwili termin Cesarzowi naznaczony upływał i że na ostatnie pismo Pana Nyon, francuskiego generalnego konsula, odpowiedź jeszcze nie nadeszła; ale »Greeois,« który z Tangeru w nocy na d. 3. odplynął, przywozi nowinę, że w chwili kiedy kroki nieprzyjacielskie rozpocząć się miały, pismo Cesarzkie Baszy w Larache pełnomocnictwo do układania się o pokój nadaje. Oprócz tego uwiadamia Cesarz Baszę, że pismo do Księcia Joinville wydać zamysła, mające przywrócić

pokoju zabezpieczyć.« — Basza Larachy, Sidi Busselam, któremu więc z Księciem traktować polecono, już ostatnimi czasy życzliwe dla Francji objawiał chęci, zaś Sidi Bendris, minister Sultana i dotychczasowy pośrednik między nim i Francją, całkiem przeciwnym duchem ożywiony się być zdaje. Rozumieją więc, że Sultan obecnie szczerze myśli o zgodzie. — Równocześnie przez Anglię z Gibraltaru wiadomość z d. 30. Lipca odebrano, że statek parowy »Hekla« dn. 29. z Tangeru odplynął, że kilka dni przedtem wojska marokańskie do miasta tego weszły, ale potem znowu się cofnęły. Nie było w Tangerze ani jednego Chrześciana, podobnie wszyscy Żydzi, którzy tylko mogli, z miasta wyniesli się, aby ująć samowolności wojsk krajowych, których, jak korespondent angielski wyraża, bardziej się jeszcze lękają, aniżeli bomb francuskich. Zdaje się, że bramy miasta przed Beduinami, którzy największej mieszkańców nabawiali obawy, zamknięto. Małżonka konsula angielskiego, Drummond Hay, udała się na pokład »Hekli.« Pod względem bezpieczeństwa Pana Hay zachodziła niejaka obawa, ale stósownie do ostatnich do Anglii nadeszłych doniesień wracając z Marokko, był on już tylko o dwiedniową drogę od Tangeru oddalony.

A n g l i a.

Izba niższa, posiedzenie z d. 7. Sierpnia. — Na dzisiejszym posiedzeniu rannym, powstały krótkie debaty z powodu zagranicznej polityki ministerium. Lord Ebrington użalał się na nadużycia, których się dopuszczają Francuzi na wybrzeżu zachodnim Afryki pod względem handlu angielskiego, a gdy Sir Peel odpowiedział, że rzecz ta w formie zażalenia wytoczoną już została przed ministerium spraw zagranicznych, on wszakże w obecnej chwili żadnej bliższej wiadomości w tym względzie udzielić nie może, lord Palmerston, korzystając z tej sposobności, skrytykował surowo politykę zagraniczną ministerium w ogólności, przyczem wspomniał także koncesyie zrobione państwu zjednoczonym pod względem granic, i upadek Espartery spowodowany, jak on utrzymywał przez słabe uleganie Anglii, nareszcie stratę wpływu angielskiego w Hiszpanii. Szczególniej zaś ganił surowo, że lord Aberdeen nie dawno w izbie wyższej konsula Pritchard nieuznawał więcej za konsula, a to, żeby postępowaniu Francuzów na Otahaiti łagodną ile możliwości nadać postać. Sir R. Peel przyznał, że polityka zagraniczna ministerium nie idzie w ślady lorda Palmerstona, bronil się

jednak przeciw zarzutowi, jakoby chciał z poświęceniem interesów angielskich utrzymać dobre porozumienie z zagranicą. Odwoływał on się na to, że traktat wassyngtoński i polityka rządu w sprawach hiszpańskich, chwaloną była nawet przez członków opozycyi, szczególnie przez lorda Johna Russell. W końcu oświadczył, iż sprawy na Otaheiti w milczeniu pominać musi.

Wiadomości terażniejsze z Indyi nie są zbyt ważne. Mówiono już w Bombaj o odwołaniu lorda Ellenborough i cieszą się wszyscy, że zarząd jego doszedł do końca bez żadnych dalszych zamachów stanu. Stan Sindu jest bardziej zaspakający jak kiedykolwiek. Naczelnicy Beludżów zostali wezwani do zebrania się na wielki Durlar (sejm) do Hyderabad w dzień urodzin Królowej Wiktoryi, większa ich część była posłuszna temu wezwaniu. Zgromadzenie było liczne i spokojne, dowiodło zaufania ze strony rządu i zaufania ze strony naczelników, a przez wzajemną zamianę podarunków i życzeń, rozpoczęto dzieło zgody i położono zasady do cywilizacyi i administracyi kraju. Stan zdrowia także zdaje się być lepszym tego roku w tych stronach, a ludność rozliczna poznała już jakie korzyści może osiągnąć z upadku rządu swych dawnych emirów mahometańskich. — Walka pomiędzy mieszkańcami gór a mieszkańcami dolin trwa w Lahorze nieprzerwanie z równą siłą. Będzie ona zapewne trwać tak długo, dopóki skarb Lahory do tego środków dostarczyć zdoła. Trudno jednakże przypuścić, by porządny narodowy rząd tam został ustanowionym i zdaje się, że pomimo spokojnych instrukcyi Sir Henryka Hardinge, Anglia będzie musiała wejść w wojnę z Sikami. Oczekują tu za miesiąc lorda Ellenborough. Parostatek rządowy został wyprowadzony do Alexandryi, gdzie ma oczekiwać na bylego gubernatora Indyi.

H i s z p a n i a.

Z Madrytu, dnia 3. Sierpnia.

W Kadyxie dnia 28. m. z. obiegła pogłoska, że Marokkanie Tanger albo przynajmniej część miasta przez Żydów zamieszkałą podpaliłi; pogłoska ta zapewne bezzasadna. Owszem oficerowie parostatku francuzkiego »Gassendi,« który dnia 27. z Tangeru do Kadyxu zawinął, powiadali, że Marokkańczycy wewnątrz miasta barykady robili i fosy kopali.

P o r t u g a l i a.

Z Lisbony, dn. 23. Lipca.

We wszystkich wydziałach gabinetu panuje jak największa czynność, by przygotować wszy-

stko na otwarcie kortezów, które za dziewięć tygodni nastąpi. Przewidują bardzo żywe rozprawy, ale wszyscy są przekonani, że większość tak jak dotąd będzie wspierać gabinet, i że nakoniec rozległe plany finansowe Barona Tojał uzyskają moc prawa. Minister spraw zagranicznych oświadczył już także ministrowi skarbu, że i w jego wydziale można będzie zaprowadzić oszczędność na 13½ kontos. — W innych wydziałach także wiele oszczędności zaprowadzićby można. — Rząd ma najlepsze chęci by kraj od bankructwa ocalić ale nie wiadomo czy mu się to uda.

Książę Palmella od kilku dni w skutek pęknięcia żyły w piersiach leży chory, obawiają się nawet o jego życie. — Jego śmierć pozbawiłaby Portugalję jednego z najzdolniejszych obywateli, a Królowę jednego z najprzywiązańszych sług, który tak w szczęściu jak i w trudnych wypadkach zawsze dał dowody bezwarunkowej przychylności. Dla tego ta słabość Księcia wzbudza tu ogólną sympatyę, która objawiła się teraz nader żywo w czasie uroczystości rocznicy wylądowania Don Pedro w Portugalii w porcie Mingello. Wspomniano wówczas, że dowódcą armii oswobodzającej był Książę Terceira, dzisiejszy prezes gabinetu, przypomniano sobie uwolnienie z więzienia stronników konstytucyi i usługi wielkie jakie Książę Palmella wówczas sprawie kraju i swobodzie wyrządził.

A u s t r y a.

Z Preszburga, dnia 5. Sierpnia.

Dzisiaj ogłoszono najwyższe postanowienie z d. 1. Sierpnia, w skutek którego sejm d. 15. Października zamkniętym być ma. Jego Apostolska Mość Najjaśniejszy Król nasz chce przytém sam być obecnym, i mającym być przyjętym artykułom sankcyą swą udzielić. Skoro postanowienie to na wspólném posiedzeniu przez Protonotaryusza przeczytaném było, dały się słyszeć ze wszystkich stron okrzyki radości. Gdy jednakże ogłoszenie to osobno według zwyczaju przy stole niższym powtórzoném było, wystąpiła znaczna liczba członków z opozycyą przeciw tym wykrzykom radości. Między innemi mówił Beöthy, że wykrzyki te — w chwili kiedy sejm bez rezultatu rozęjść się ma, zdają mu się być dziecinnymi, bo i dzieci cieszą się na mające nastąpić ferye. Szentkiraly, z którego oczu wyczytać było można nieukontentowanie, odważył się nawet oświadczyć: »że mu się zdaje, jakoby okrzyki te były wyrokiem potępienia, wyrzeczoném na sejm przez opinią publiczną.« Perozel mniemał, że rząd

chce w połączeniu z większością zgromadzenia magnatów wstrzymać rozwiązanie kwestyi żywotnej tyczącej się podatków mających być nałożonych na szlachtę, i oświadczył: że, ponieważ nie masz żadnych widoków osiągnięcia na sejmie tym pomyslnego jakiego rezultatu, uważa więc rozwiązanie onego za rzecz której nader życzyć sobie trzeba.« Szentkiraly przypomniał nareszcie, że nie jest zwyczajem rozwodzić się natychmiast nad najwyższym reskryptem, ale raczej że to szczegółowym posiedzeniom pozostawić należy, na których on w obronie praw krajowych wniesie o chwycenie się potrzebnych w tym względzie środków. Rozpoczęto nareszcie debaty nad wprowadzeniem nowego systemu więzień.

Sejm węgierski. (Ciąg dalszy). — Następnie odczytał mówca wydrukowaną listę prowincyi należących do Wielkiej Illiryi, a potem ogłoszenie statystyki wyszłej w drukarni Ludw. Gaja, jednego z głównych naczelników partyi illiryskiej, w której to statystyce również wyliczone są prowincye illiryskie, wraz z mapą krajów wszechsłowiańskich. Na odwodnienie wskazanęj dążności przeczytał także jeszcze z czasopismu Danica illirska wiersz Iwana Kukuwiewicza pod napisem »Pozdrowienie Gaja,« tudzież wyjątek z dzieła Gaja z roku 1840. o postępie literatury illiryskiej. Że zaś usiłowania te nie pozostały na polu dziennikarskiem, że raczej w Czarnogórze, Serbii i Bosnii do faktów już przyszło, dowodzi ułamek z listu umieszczony w 22. numerze Danicy illiryskiej z r. 1832., jako też list Baszy Bośniackiego do Bana Kroackiego. Z listów tych pokazuje się temuż mówcy, że się na marzeniu nie skończyło, że się raczej zdąży do wielkiego, w łonie przyszłości spoczywającego celu. Dowodem tego są także niektóre miejsca przytoczonego dzieła Gaja, mianowicie strona 45., gdzie do uczenia się języka rossyjskiego wielce zachęca, podając za pobudkę nietylko interes naukowy, ale także rosnącą ciągle polityczną potęgę Rossyi. Cytuje jeszcze mówca jeden wiersz z Danicy illiryskiej na rok 1842., gdzie stoi: »że odrodzenia się narodu słowiańskiego wszelką potęgą piekielną wstrzymać nie zdola, że odbędzie się sąd okropny, zły duch zblednie, a pomiędzy Słowianami umilkną skargi, nędza ustanie. W piśmie Kola czytamy: »Wiek dziewiętnasty jeste wiekiem słowiańszczyzny, jak daleko historia sięga, świat słowiański nie stał jeszcze na tej wysokości, wyjąwszy chyba czas Świętopelka, który wszystkich Słowian pod swoje berło był połączył.«

Byłoby rzeczą łatwą, mówi dalej mówca, przytoczyć jeszcze wiele miejsc podobnej osnowy z literatury słowiańskiej; nie chcę jednak nadużyć uwagi Szanownych Stanów. Było tylko moim zamiarem zebrać kilka dat, z którychby Stany pewny sąd o dążnościach illiryskich i o wszechsłowiańszczyźnie wyrzec mogły. Z przytoczonych dowodów zdaje się być rzeczą niewątpliwą: 1) że Panslawizm nie jest tylko literackim pojawem, nie jest samą tylko reakcją, bo w takowym razie mógłby tylko mieć na celu pielęgnowanie języka i literatury; jako reakcja przeciw madziaryzmowi powinienby się tylko na Węgry i Kroacją rozciągać, a nie obejmować wszystkich krajów słowiańskich. 2) Dążnością Illiryzmu i Panslawizmu jest połączenie wielu ułamków słowiańszczyzny w jedną wielką familią, w jedno państwo słowiańskie, jakie było za Świętopelka, któreby było wielkiem i potężnem, przed którymby się uchylili wszystkie państwa europejskie, gdyż Słowianie mieszczą w sobie trzecią część mieszkańców Europy. Do wielkiej tej familii słowiańskiej liczą się nietylko ci wszyscy, którzy są z rodu Słowianami, ale także i ci, którzy w biegu czasu Słowianami się stali lub nimi jeszcze się staną, nawet Niesłowianie należący do kościoła greckiego: prowincyami tego państwa słowiańskiego mają być nietylko kraje obecnie przez Słowian zamieszkane, lecz stósownie do Sonetu Kollara także i te, na których kiedyś Słowianie mieszkali, bo według prawa odwetu, mogą ci, których Niemcami zrobiono, znów się stać Słowianami. 3) Rzeczą jest jasną, jakie namiętności przez obietnice Sławy, powszechnego państwa słowiańskiego wywołane być muszą: dumna ufność w niezmierną liczbę Słowian, entuzjazm dla wymarzonej przyszłości, mienawieć i zemsta przeciw obcym ciemiężcom. Do osiągnięcia upragnionego celu zaleca się ścisła jedność i bezwzględna gotowość poświęcenia krwi i życia dla wspólnej ojczyzny i braci słowiańskich. Te to wszechsłowiańskie dążności grożą wstrząśnięciem całego systemu państw europejskich i historyczne fakta na niepewność wystawiają. Przypuśćmy, że zalecone to powszechne pobratanie się Słowian rzeczywistością się stanie, musiałoby z tego nareszcie także i społeczne i rządowe połączenie nastąpić, bo sama tylko duchowa wspólność nie może trwać długo, przybierze ona z czasem pewniejszą postać, a ponieważ tylko jedno jest państwo słowiańskie potężne i silne, naturalną więc jest rzeczą, że narodowość słowiańska około niego się zgro-

madzi. Zapiera się wprawdzie partya illiryjska tych sympaty dla Rossyi; ale na cóż tedy tak częste obietnice niepodległości, która przecież w obecnych stosunkach politycznych niepodobną się być zdaje. Boć literackich dążności słowiańskich nikt i tak nie ogranicza, nie można przeto nic innego rozumieć, jak tylko niepodległość polityczną. Po co owe wystawianie i wzywianie potęgi rossyjskiej? Po co nienawiść i zemsta przeciw obcym ciemiężcom? A chociażby rossyjskie te dążności niecałkiem jasno z literatury słowiańskiej przebijały, nie zbywa też i na innych dowodach. Mówca zna jakąś pieśń słowiańską tej osnowy:

»Kochajmy się nawzajem, a czas wszystkiemu zaradzi, król nasz jest łaskawy, a północ obiecuje nam pomoc; naród nasz słowiański zakwitnie.« Co większa, ma on jeszcze w ręku zeznanie świadka wręczone komissarzowi królewskiemu, według którego w roku 1842. w Zagrzebiu hrabia jeden z nazwiska wymieniony powiedział, że dążności illiryjskie przy rossyjskiej pomocy łatwo urzeczywistnić się dadzą, chociaż nie zaraz, to przynajmniej, gdy idee te dojrzeją i do wmieszania się Rossyi okażę się jaka nadarzy. Mówca posiada jeszcze inny list z podobnemi wzmiankami. Pomimo to nie chce on w partyą illiryjską wnawiać, jakoby Rossyanami stać się chciała; ma on tylko przekonanie, że idea wszechsłowiańska, mając na celu ściśle zbratanie się wszystkich narodów słowiańskich, według naturalnego biegu rzeczy do stopienia się tychże z państwem rossyjskiem doprowadzić musi, gdyż utworzenie związkowych narodów słowiańskich, na wzór związku niemieckiego, nie bardzo podobne jest do prawdy. — (Dalszy ciąg nastąpi).

Szwajcarya.

Podług wyciągu z katalogu Towarzystwa jezusowego w Szwajcaryi z r. 1843. umieszczono w »Helvetic« do szwajcarskiej prowincyi jezuickiej należy 278 członków podzielonych w sposób następujący: Prowincyał i 2ch assessorów 3, kollegium fryburskie 83, pensjonat fryburski 45, kollegium w Bieg 63, w Sitten 18, w Steffisburg 29, w Schwyz 12, missya chińska 4, missya drezdeńska 1, zewnątrz prowincyi 7, obcych w Szwajcaryi przebywających 13.

Mexyk.

Z Londynu, dnia 30. Lipca.

Wiadomości z Mexyku donoszą o liście prezydenta do ministra spraw zagranicznych Pana Bocanegra, o sprawie terytoryjnej, który ma słu-

żyć ministrowi spraw zagranicznych do ułożenia odpowiedzi na żądanie Stanów Zjednoczonych i dla tego jest bardzo ważnym. Santana tak się wyraża:

»Prezes Stanów Zjednoczonych, według mego zdania postąpił bardzo stosownie, wchodząc w układy o wcielenie Texas z dzisiejszemi posiadaczami tego kraju, albowiem większość mieszkańców tej prowincyi składa się z obywateli Stanów Zjednoczonych, dla tego nie ma żadnego prawa do kraju, do nich nie należącego, i w tym względzie żadnych układów zawierac nie może. Mexyk postanowił swoje prawa utrzymać i nigdy ich nie ustąpić, ponieważ je uważa za niezaprzeczone; projekta Amerykanów na odstąpienie Texas ma za niewykonalne i oświadcza zawczasu, że nigdy żadnej części swego territorium nie odstąpi. Mexyk postanowił na nowo rozpocząć wyprawę przeciw Texas i w tym celu utrzymuje w gotowości nowe wojsko z wszystkimi potrzebnymi zasobami, do czego dopomógł mu ogólny pokój i pomyślność kraju. Wyprawy w roku bieżącym dla tego tylko nie rozpoczęto, że oczekiwano na skutek układów rozpoczętych, w celu zawarcia zawieszenia broni dla ukończenia wojny. Jeżeli Stany Zjednoczone w sposób uczciwy chcą położyć koniec niespokojnościom, jakie z ich szkodą w Texas panują, najlepszym do tego byłoby środkiem, gdyby skłonili Texas do uznania wszechwładztwa Mexyku, tém bardziej, że Mexyk gotów jest uczynić wszystkie ustąpienia, jakich wymaga położenie krajów, religia, zwyczaje i t. d. Jednakże Mexyk nigdy nie przystanie na rozbiór swego territorium, będzie raczej wojnę do ostateczności prowadzić, i o ile będzie tego wymagać utrzymanie jego praw, a ponieważ narody nigdy nie umierają, zachowa prawo zdobycia napowrót tego kraju swoim dzieciom i wnukom.« Jednakże zachodzi wielkie pytanie, po odmówieniu żądanych przez Santa Anna od izb prawodawczych pieniędzy, czy wojna przeciw Texas będzie mogła być natychmiast rozpoczętą?

Rozmaite wiadomości.

Z Poznania. — Gazety kościelnej tu-tejszej wyszedł Nr. 33. i zawiera: Sabat i niedziela. — Dalszy ciąg artykułów o postępie. — Kościół parafialny w Lussowie wystawiony r. 1244. — Dalszy ciąg hymnów przekładu ks. Cieślińskiego. — W Baranowie 313 przystąpiło do bractwa wstrzemięźliwości. — Uroczystość Bożego Ciała w Anglii. — Uwiadomienie.

Z Poznańskiego. — Do podanej już w Gazecie tutejszej Nr. 187. wiadomości o odprawioném nabożeństwie na podziękowanie Wszechmocnemu za ocalenie Naj. Pana, dodać należy, iż nabożeństwo to odbyło się w kościele Biezdrowskim, do którego Wroblewo wieś dziedziczna Hr. Józefa Kwileckiego należy. Lubo tenże Hrabia nader przywiązany do rządu rossyjskiego, większą część roku przepędza w Warszawie, niezauważa jednak przy każdej nadarzającej się sposobności, okazać swą najszczerzą miłość dla Najjaśn. Pana [i Króla Pruskiego, a tak jak teraz zwołał lud swój, aby w świątyni dziękował bogu za ocalenie życia Naj. Pana, tak samo też w dniu koronacji w Królewcu z jego natchnienia brzmiała świątynia Biezdrowska uroczystem *Te deum*. — Pewna świeżo z Warszawy przybyła osoba, wiele ciekawych opowiada szczegółów. W pierwszej połowie miesiąca Lipca miano w jednej nocy sześćdziesięciu szkolnej młodzieży zabrać z ich mieszkań i zaprowadzić do cytadeli. Ztąd wielki smutek ogarnął nie jedną rodzinę. Pomimo jednak tego ogół mieszkańców Warszawy jak się zdaje, nie źle się bawi. Teatr wspaniały, opera, balet, wszystko to zwabia licznych widzów i słuchaczy. W drugie Święto Zielonych Świątek, według corocznego zwyczaju, całe miasto wylało się do pobliskich Bielan. Naliczono około 6000 pojazdów, które w tym dniu przebyły rogatkę Marymoncką, a daleko większa ilość pieszych i konnych. — Przybyli tam także Moskale z kilkunastu armatami, a żołnierze zamiast gałązek majowych, niesli rozpalone lonty.

Kempno, dnia 14. Sierpnia 1844.

Siodma godzina po południu wybila i wraz zgiełk i hałas wielki wszczął się w mieście i hurmem ku Baranowskiéj bramie pobiegli. Setny nie wiedział co go właściwie w ruch wprawilo, kaźden przecie uciekał jakby go cholera goniła. Psik! psik! zagrzmiało w powietrzu i tysiączne głosy obily się o uszy moje, choć téż za miastem w mieście mieszkam! Zdjęty ciekawością pobiegłem i ja za drugimi, bo mi nudno i smutno samemu było. Strachem podszyty szybko przebiegałem ulice i za drugimi dążyłem, bojąc się, aby mnie żarłoczne koty nie pożarły, jak nigdyś myszy naszego Popiela w Kruszwicy — gdyż słysząc ciągle wrzaskliwe głosy: A psik! a psik! jakżem się nie miał dorozumiewać, że te bestye zamiast na myszy na ludzi się rzuciły! Pomyślałem sobie, i coż tu jest niepodobnego? Jeżeli myszy zjadły Popiela, to nas przynaj-

mniej koty za miasto wypędzić mogą! I tak się téż istotnie stało. Gdy już Psik wraz z swoją całą liczną, żarłoczną czeredą w Szląsku ludzi łowić nie mógł, i posłyszał że na niego tamże machinę ogromnej wielkości zrobiono — przeniósł się w Księstwo Poznańskie i naprzód w Ostrzeszowskiém łowy swoje rozpoczął. Strach wszystkich ogarnął wielki, bo nie jeden się zestarzał, a nigdy o takim psiku nie posłyszał. Aliści i wśród tego wielkiego przestrachu zaczęliśmy łapki na takowego Psika zastawiać. Aż dopiero dziś zemsta, choć leniwa, nagnała go w nasze sieci; i gdy wszyscy, obtoczywszy jego kryjówkę w boru Trzcinićkim, wołać poczęli: A psik! a psik! z przelęknienia uciekli na dach wraz z drugim podobnym sobie psikiem, parzchał, pienieł się ze złości, że swych braci rozpuścił. Cóż było począć i jakby go żywcem z dachu dostać! Czyn piekielny — myśl czartowską wzbudza. Na sążnistéj żerdzi, bojąc się aby nas psik pazurami swemi nie pokaleczył, iskrę ognia pod dach podsunęliśmy. Wiatr, jakby właśnie na naszą usługę gotowy, pilnie dmuchnął i wraz cała chata ogniem spłonęła. — A tak nasz psik chcąc nie chcąc poddać się musiał, by się w pieczeń nie zamienił i jego godny kollega.

Na ogłos tedy: psik złapany i do Kempna przywieziony, całe miasto powitać go pospieszyło!

I chceszże już wiedzieć, łaskawy Czytelniku! Kto jest ten Psik? Otoż Ci powiem; jest to istotny Psik, tak się albowiem nazywa, naczelnik złodziejów, którego dziś wraz z jego towarzyszem Alexandrem Graynert złapano i w więzieniu tutejszém osadzono. W....

PAN KRZYSZTOF.

(Ustęp z niewydanej dotąd powieści.)

(Dalszy ciąg.)

»Stolica w której młodość moją spędziłem, była rozpustną. Wielcy panowie jeżdżąc za granicę, osobliwie do Paryża, razem z powierchowną ogladają, z mową francuzką i francuzkim ubiorem, przywozili do kraju wiadomości, których w nim nabyć nie było można, ale też i obyczaj zepsutego dworu, i wygodną filozofię, która albo jawnie sztydziła z tego wszystkiego, w co nasi przodkowie wierzyli, albo pokrywając się płaszczykiem pobożności, pod nim wszystkiego się dopuszczała. Ta zaraza ogarnęła wyższe stany tém łatwiej, że i król bezżenny i jego bracia nie dawali z siebie dobrego przykładu.

Dworak, wcześniem na te przykłady patrzył, wcześniem je polubił. Byłem chłopiec przystojny, suknia dworska dawała dostęp wszędzie, a choć nie miałem majątku, król opatrywał potrzeby, a gościnność i rozrzutność możnych ułatwiała życie wygodne i wesołe. Mimo smutnego położenia kraju, mimo niezgód i strat publicznych, mimo chmur coraz bardziej zasępiających horyzont, bawili się wszyscy, szaleli wszyscy — i jam się bawił, i jam szalał. Tum bałamucił poczciwemu rzemieślnikowi żonę, matkę drobnych dzieci, tu wdowie biednej uwiódł jedynaczkę córkę, tu wielka pani przypuściła mnie do swoich nietrwałych względów, tu utrzymywana przez bogacza aktorka, jego przez jedne drzwi się pozbywszy, mnie drugimi wpuszczala. Latało się z kwiatka na kwiatek, trwoniło uczucie i zdrowie. To była rozpusta, nie miłość, choć się jej zwykle dawało to szanowne imię; — dziś jej go dać nie mogę, równie jak go dać nie mogę temu występniemu uczuciu, o którym później usłyszycie. Powtarzam więc żem kochał raz w życiu, ale po spędzonych najlepszych latach w rozpucie, nie byłem go-dzien się kochać.

Cnota i skromność, wygnane z pałaców wraz ze staropolskimi obyczajami, przylgnęły były do drewnianych pod strzechą mieszkań szlachty. Już i u szlachty niekto-rej można było postrzegać wpływ zepsucia i ubiegania się o łaski dworu, i przez względy którego z możnych, o pensyje obcego rządu; ale takie domy już się odznaczały wykwi-tniejszém nad majątek życiem, większą wystawą w mieszkaniu, ubiorze i kuchni, a nadewszystko guvernantką francuzką dla dzieci. Gdzie zaś w pierwszej izbie zastałes stół nakryty kobiercem, na stole dawne flasze z miodem, w okolo na drewnianych zydlach, kwestarza obok starego wojskowego o szczudle, a na szarym końcu kilku uboższej szlachty, pod oknem panią w kornecie ze skrzydelkami i dezabilce u krosien, haftującą ornat do kościoła, przy niej na taboretach córki ze spuszczone-mi w robotę oczyma, — w alkierzu łóżko podwójne, kropielniczkę i obraz matki bożej częstochowskiej, a za tym w nieopalanym pokoiku skromne panien łóżeczka; gdzie pan wsiadając na konia, poły od żupana przez kieszenie wywijał i wása pokręcał, a pani miała dwie ciężkie lyońskie suknie wyprawne, które na przemian wdziewała jadąc na odpust albo na wesele, gdzie cię na dziedzińcu opadły charty i ogary myśliwskie, od których pacholek obronił, w sieniach dziadek resztę pańskiego obiadu mruczając pacierze

dojadał, ściany zdobyły rogi jelenie i wieńce kłosów, a w pokoju cię przywitało dawne: »niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!« tam pewnym być mogłes że zamieszkała bogobojność, i obok uprzejmej, czasem zbytniej gościnności, statek i skromność.

Miała i taka szlachta swoje przywary. Bity od ojca i dyrektora w domu, bity w szkołach i przez marszałka u dworu, bil szlachcic nawzajem swoją czeladź i chłopców, ale więcej za obrazę pana Boga jak za krzywdę sobie zrządzoną. W nieurodzaj chłopków zapomógł, w potrzebie radził, w chorobie ratował. Więcej pilnował polowania jak roli, jeździł na sądy i pieniał się zawzięcie, huczał na sejmiku, łatwo się zapalał i rąbał, ale jeszcze łatwiej się godził i uraz zapominał. Gotów był każdego czasu wszystko poświęcić ojczyźnie, gotów dać się zabić za wiarę, ale jałmużnę otrzymał zarówno ubogi żyd i szyzmatyk jak katolik. Czasem napadł i kazał przerażać las nienawistnemu sąsiadowi, albo mu wodę ze stawu upuścić, ale jeżeli znalazł opór, choć słabszy, więzić i kaleczyć nie pozwalał. Upił się z przyjacielem, ale nie skłamał nigdy, słowa zawsze dotrzymał, cudzego sobie nie przywłaszczył. Dla żony był wiernym, nawet po pijanemu grzecznym i łagodnym, dzieciom nie pobbłażał ale je kochał, skromności córek strzegł jak oka w głowie. Jego żona w lecie doglądała plewiczek, w zimie przadek; łatwo wpadała w gniew, ale wtedy zaczynała mówić pacierz głośno, aby ochłonąć. Mówić lubiła, ale nie obmawiała nikogo. Ozdabiała kościoły, żywiła i okrywała potrzebnych, nosiła lekarstwa chorym; opatrywała rany, wychowywała ubogie panienki. — Te równie jak córki, równie jak dziewczki służebne, krótko trzymała i wyposażyła za mąż wydając. Sama poszła za mąż za wolą rodziców i męża przed zaręczynami nie znała, ale poszedłszy przywiązała się do niego, widząc go dla siebie dobrym, innego nie znała, była mu całe życie wierną towarzyszką i przyjaciółką uległą. Nigdy myśl oszukania go lub cokolwiek przed nim zatajenia, nigdy chęć jego chęci przeciwna, w niej nie powstała.

W kampanii 1792. r. w liczbie nieprzyjacielowi równi, palający chęcią bitwy, musieliśmy z Ukrainy aż do Buga ciągle ustępować według nadsyłanych nam rozkazów, i wypuszczać z rąk sposobność zwycięstwa. Chciał nieprzyjaciel nas zatrzymać pod Dubienką; odparliśmy go ze stratą mimo przeważającej siły, bo korpusy których połączeniu mogliśmy wprzód byli przeszkodzić, już się były połączyły. Tam dosta-

łem kontuzję w nogę. Wsadzono mnie na wóz, i wieziono za wojskiem. Nieprzyjacieli słabo nacierał; nam się cofać coraz dalej kazano. Jak z tamtej tak i z tej strony Bugu nie było pomimo tych nakazów nic przygotowane na nasze przyjęcie. W nagłym pochodzie żołnierz potracił obowie, konie podkowały; nie było ani czém złych strat nagrodzić, ani żywności, ani potrzeb dla chorych i rannych. — Żyliśmy z tego, co gorliwość obywatelska dostarczyła nam na prędcę, a to nawet, jeźli się cokolwiek w dostawie spóźniło, idący za nami nieprzyjacieli zabierał. Pomimo ubywających sił naszych, wojsko pragnęło boju. Wodzowie z rozpaczą w sercu musieli się do rozkazów stósować i zapal wojska powściągać. W Markuszowie zastała nas wiadomość, że się król połączył z konfederacją targowicką i razem rozkaz zaprzestania nieprzyjacielskich kroków. Trudno sobie wystawić rozpacz, z którą żołnierz porzucał chorągwie. Jedni wybuchali w głośne zlorzeczenia, drudzy łamali przed oczyma wodzów broń nieużyteczną. I wodzów serca były równo zakrwawione. Wszystko się rozwiązało, każdy oddał się w swoją stronę. — Mnie niewygody podróży, brak opatrzenia, często doznawany pierwszych potrzeb niedostatek, nakoniec wspólna wszystkim zgryzota z tak smutnego końca wyprawy, wpędziły w niszczącą gorączkę, w której mnie obaczywszy generał Karwicki, uznał się abym w takim stanie nie wpadł w ręce nieprzyjacielskie, opatrzył w powóz wygodny i odesłał mnie o mil kilkanaście bliżej granicy galicyjskiej do swego przyjaciela cześnika grabowieckiego, w którego domu spodziewał się że znajdę przyzwoite starania i będę mógł w potrzebie się ukrywać.

Tu znalazłem jeden z tych domów szlacheckich wyżej opisanych. Prosto z powozu zaniesiono mnie do wygodnej izdebki w oficynie. Gospodarz przyszedł mi powiedzieć, że polecony od generała Karwickiego, jestem miłym w jego domu gościem, i że mi na niczém zbywać nie będzie, a widząc że odzież i bielizna ze mnie opadały, kazał najprzód przygotować kąpiel ciepłą, przysłał bieliznę i pościel, potem rosół na posilek. Wieczorem krawiec żydek przyszedł wziąć mi miarę na suknie. Pierwszy raz po ruszeniu z Ukrainy zasnąłem wygodnie, spokojnie i smaczno. — Rano obudziło mnie szczenie psów, trąbka myśliwska i głos donośny cześnika, który po zwołaniu psów, po daniu hasła do pochodu, wsiadając na koń zaczął śpiewać godzinki. Tak prawie codzień bywało. Cześnik odwiedzał mnie codzień, ale

krótko u mnie bawił, bo go łowy albo gospodarstwo w pole wołały. Byłem oddany staraniom panny łowczanki sandomierskiej, osoby podeszłej w wieku, która o wszystkich potrzebach moich pamiętała z macierzyńską troskliwością, a chcąc mnie bawić, siadywała godzinami nademną, wypytywała o odbytą wyprawę, o stolicę, o dwór królewski, lecz daleko częściej, aby nie trudzić moich osłabionych piersi, mnie opowiadała swój rodowód, albo dzieje swoich licznych wielbicieli, którzy się za nią rąbali, strzelali i zabijali; i właśnie że ten, który jej był miłym, został w pojedynku zabitym, nie chciała już dać ręki żadnemu. —

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Wydzierzawienie.

W wsi Brudzewie powiatu Wrzesińskiego jest z wolnej ręki zaraz do wydzierzawienia gorzelnia, browar z propinacją, na 2 lub 3 lata. O warunkach dowiedzieć się można w miejscu lub *franco* listownie.

Plenipotencją, daną po raz drugi w r. 1843. Wmu Leonowi Masłowskiemu, dziedzicowi w Zaworach, znosząc niniejszém.

Olszak pod Poznaniem, d 11. Sierpnia 1844.

Julius Adolph Gottfried Buschke.

| Kurs giełdy Berlińskiej. Dnia 15. Sierpnia 1844. | Sto- pa prC. | Na pr. kurant. | |
|---|--------------------|-----------------|----------------|
| | | papie- rami. | goto- wizną |
| Oblig. długu skarbowego . . . | 3½ | 101½ | 101½ |
| Oblig. premii handlu morsk. | — | 90 | — |
| Oblig. Marchii Elekt. i Nowej | 3½ | 100½ | 100 |
| Oblig. miasta Berlina | 3½ | — | 100½ |
| — " — Gdańska w T. | — | 48 | — |
| Listy zastawne Pruss. Zachod. | 3½ | 101 | 100½ |
| — " — W. X. Poznańsk. | 4 | 104½ | 104 |
| — " — dito | 3½ | 99½ | — |
| — " — Pruss. Wschod. | 3½ | — | 102 |
| — " — Pomorskie | 3½ | 101½ | — |
| — " — March. Elekt. i N. | 3½ | 101½ | — |
| — " — Śląskie | 3½ | — | 100½ |
| Frydrychsdory | — | 13¾ | 13¾ |
| Inne monety złote po 5 tal. . . | — | 12 | 11½ |
| Disconto | — | 3 | 4 |
| A k c j e | | | |
| Drogi żel. Berl.-Poczdamskiej | 5 | 164½ | — |
| Oblig. upierw. Berl.-Poczdams. | 4 | 103¾ | — |
| Drogi żel. Magd.-Lipskiej . . . | — | 191 | — |
| Oblig. upierw. Magd.-Lipskie . . | 4 | 104 | — |
| Drogi żel. Berl.-Anhaltskiej . . | — | 153 | 152 |
| Oblig. upierw. Berl.-Anhaltskie | 4 | 103½ | — |
| Drogi żel. Dyssel. Elberfeld. | 5 | 91 | 90 |
| Oblig. upierw. Dyssel.-Elberf. | 4 | 99 | — |
| Drogi żel. Reńskiej | 5 | 80½ | 79½ |
| Oblig. upierw. Reńskie | 4 | 97¾ | — |
| — " od rządu gwarantowane. | 3½ | 97¾ | — |
| Drogi żel. Berlińsko-Frankfort. | 5 | 145 | — |
| Oblig. upierw. Berl.-Frankfort. | 4 | 103 | — |
| Drogi żel. Górno-Szląskiej . . . | 4 | — | 115 |
| — " — dito Lit. B. | — | — | 109½ |
| — " — Berl.-Szcz. Lit. A i B. | — | 122½ | 121½ |
| — " — Magdeb.-Halberst. | 4 | 113 | 112 |
| Dr. żel. Wrocl.-Szwidn.-Freib. | 4 | — | 109½ |
| Oblig. upierw. Wroc. Szw.-Fr. | 4 | 102½ | — |
| Dr. żel. Bonn-Kolońskiej | 4 | 132½ | — |